

DZIENNIK

ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Przedpłata miesięczna Mkp 100.000

Redakcja i Administracja przy ul. Ciężarowej l. 18. Tel. 64.

Przedpłata miesięczna Mkp 100.000

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednoszpaltowy (6-linowo) Mk 1000 W rubryce „Nadesłane”, na pierwszej stronie lub w tekście (3-linowo) jeden wiersz milimetryowy Mk 3000 Za układ tabelaryczny 50% dodatku. Ceny obowiązują od dnia zmiany w nagłówku.

Rocznik 18/1

Cieszyn, wtorek 25 września 1923

Nr. 162

Koniec biernego oporu.

Cieszyn, 24 września.

Od kilku już tygodni wiadomo całemu światu, wiadomo także Niemcom, że bierny opór w zagłębiu Ruhry zawiódł, że Francuzi odnieśli tam zwycięstwo i że w najbliższym czasie znajdzie to wyraz w krokach niemieckiego rządu ku ugodzie z Poincarem. Jest to ciężki cios dla prestigu Niemiec, klęska równa tej kapitulacji, na jaką zgodzić się musiał generalny sztab niemiecki 11 listopada 1918 roku i dlatego i dziś jeszcze w Niemczech są ludzie, którzy strawić „hańby” nie mogą i w myśli hasła apres nous la deluge wolą raczej wszystko zaprzepaścić, pograćzować raczej Rzeszę w odmiecie domowej wojny, niż ugiąć twardego karku.

Z tym faktem liczyć się musi obecny gabinet Stresemanna. Dlatego też odbywają się w tej chwili narady wszystkich premierów niemieckiej Rzeszy, rząd zabezpiecza się przed odpowiedzialnością pytaniem o zdanie wszystkich poszczególnych stronnictw, poszczególnych rządów republiki i przedstawicieli okupowanej Ruhry. Stronnictwa Środka, zwłaszcza zaś socjalna demokracja, jasno widzą, że innej rady, jak płacić, niema, na prawicy jednak są — jak w ostatnio w Champeon wygłoszonej mowie stwierdził Poincare — są jeszcze w Niemczech ludzie, mające oczy po temu, aby nie widzieć, a uszy, aby nie słyszeć. Prowadzą oni ojczyznę ku nowym kataklizmom.

Badając tak na wszystkie strony teren, układa tymczasem rząd Rzeszy w cichości proklamację w sprawie zaniechania biernego oporu. Proklamacja ta, jaka pojawi się w najbliższych dniach, stwierdzi, że biernego oporu nie można przeciągać do niemożliwości z powodu ogromnych cierpień ludności w Ruhrze, zwłaszcza zaś z powodu niemożności dalszego jego finansowania. Dlatego musi się rząd Rzeszy zdecydować na to, by odwołać wszystkie rozporządzenia, odnoszące się do biernego oporu. Rząd Rzeszy żywi przytem nadzieję, że w następstwie okupacji przywróci niemiecką administrację, komunikację z Niemcami, uwolni uwięzionych i t. p.

Podobno pośredniczyła tu Anglia, która skłoniła Francję do zgody na powyższe ustępstwa z chwilą zaprzestania biernego oporu. Stoimy więc w przededniu piątego aktu tragifarsy pod tytułem „Ruhra”. Najbliższe już dni pokażą, czy w Niemczech zwycięży nareszcie zdrowy rozum, czy też Prusacy niezdolni są do trzeźwego spojrzenia na świat i wywołają zamach prawicowy, co nieodwołalnie pociągnęłoby za sobą okrzyknięcie czerwonych rad i spowodowało wojnę domową.

Cokolwiek się stanie — Niemcy ponieśli klęskę, gdyż nikogo, zwłaszcza zaś Francji, wojna domowa nie nastrasza. Jasno o tem mówił Poincare w ostatniej mowie w Bois le Pretre: „Nie pozwolimy wydrzeć sobie korzystnego obecnego położenia wywołaniem nacjonalistycznej i bolszewickiej rewolucji w Niemczech. Tym podobne groźby nie nastraszą nas... Francja jest bowiem przykładem spokojnej i uporządkowanej demokracji”.

W. K.

Przegląd polityczny

Szpiegdy sowieccy przeniknęli aż do wojska.

Donoszono już o wykryciu prowadzonej na szeroką skalę organizacji na rzecz sowieców. Otóż ogółem aresztowano 10 osób. Podczas rewizji znaleziono szereg dokumentów wojskowych i wielką ilość pieniędzy polskich i obcych. Organizacja składa się przeważnie z członków związku komunistycznej młodzieży żydowskiej. Drobiazgowo dochodzenia władz natrafiły na ślady tej organizacji także i w wojsku. Główny herszt tej bandy jako były oficer docierał nawet do oficerów, którzy świadomie, lub nieświadomie współdziałali z tą szpiegowską organizacją. W tym kierunku dochodzenia trwają dalej, jak również i na prowincji. Dokładnych rezultatów z akcji dochodzeniowej na kresach jeszcze niema.

Komisarz oszczędnościowy udzielił następujących m. in. szczegółów warszawskiej prasie „Okres podobny do tego, jaki my przeżyliśmy teraz, przeżywało prawie każde państwo po wielkiej wojnie, każde też przystąpić musiało do radykalnej sanacji swych urzędów i przedsiębiorstw, aby wygrzebać się z całego szeregu deficytów skarbowych. Dokonywano tego mniej lub więcej stopniowo, nieraz z całkowitą bezwzględnością. Dziś ta praca jest przeprowadzana od kilkunastu miesięcy w Ameryce, Anglii, Austrii, Francji i Włoszech. My zaś rozpoczęliśmy tę pracę dopiero od trzech miesięcy. Oczywiście rzecz, że system oszczędnościowy musi być stosowany tak, aby nie niszczyć tego, co jest, dawał podstawy do budowania dalszego naszej państwowości, musi iść w kierunku oszczędności, opartych na racjonalnej reorganizacji i organizacji urzędów i organizacji pracy, musi dotknąć wszystkich resortów i urzędów, oraz wszystkich przedsiębiorstw państwowych. Manipulacja w urzędach musi zostać uproszczona, biurowość, rachunkowość zreorganizowana, zniesiona bezmyślność, dana większa samodzielność, a tem samem nałożona większa odpowiedzialność na urzędników. Nie mogą i te same sprawy być załatwiane przez kilka ministerstw i urzędów, jak to u nas niejednokrotnie ma miejsce. Klasycznym przykładem, jak nie należy gospodarować jest cały szereg przedsiębiorstw państwowych, dających zamiast zysków straty. Jest to niedopuszczalne. Przedsiębiorstwa państwowe powinny i muszą dawać odpowiednie zyski i skarb państwa pod tym względem powinien być zabezpieczony. Jeżeli to okaże się niemożliwym, należałoby raczej dążyć do czasowego ich zamknięcia. Wojskowość nasza np. posiada kilkadziesiąt wytwórni wszelkiego rodzaju, muszą one być prowadzone na sposób handlowy. W tej dziedzinie został uczyniony już krok naprzód, do intendatury wprowadzono osobę cywilną, handlowca wytrawnego p. Olejnika. Tak samo powinno być i w innych dziedzinach. Nie należy z dyrektorów fabryk i traktować ich jak urzędników, trzeba ich wynagradzać odpowiednio tak, jak w przedsiębiorstwach prywatnych, a wtedy cały szereg ludzi z inicjatywą, rzutkich pójdzie na te stanowiska. W celu dokonania rewizji urzędów wszelkich wytwórni państwowych, powołałem

grono najwybitniejszych rzeczoznawców w Polsce, którzy po zbadaniu przedsiębiorstw, prowadzonych przez państwo, zaprojektują ich reorganizację i dalszy sposób prowadzenia.

Spisek zamachowców na Słowację. Czechosłowackie biuro prasowe donosi, że policji presburkiej udało się wpaść na ślad tajnego spisku, który miał na celu zgładzenie całego szeregu wybitnych osobistości słowackich. Sledztwo policyjne ujawniło, że organizatorem jest niejaki Caderna, absolwent studiów technicznych. Organizacja składała się z trzech grup. Pierwsza składająca się z sześciu członków, pochodzących z kół inteligencji, była właściwą kierowniczką całej akcji, miała bowiem oznaczać osoby, na które miano wykonać zamach, czas, oraz miejsce mordy. I druga miała charakter egzekutywy, trzecia wreszcie miała za zadanie przeszkadzać policji w śledztwie. W związku z tem aresztowano dotychczas trzy osoby, które stały w ścisłym kontakcie z Caderną.

Dymisja gabinetu w Bułgarii. Czeskie biuro prasowe. Car Boris przybył z Euksinogradu do Sofii, aby podpisać dekret co do sądów doradczych i co do rozwiązania izby i rozpisanie nowych wyborów. Prezydent ministrów Zankow wręczył królowi prośbę o dymisję gabinetu.

Generał Primo de Rivera natrafia na silną opozycję. Według informacji madryckiego korespondenta „Matina”, generał Primo de Rivera podjął obecnie starania koło utworzenia nowego gabinetu. Zdaniem korespondenta prawo to przysługiwało dotychczas królowi, obecnie funkcję tę przejął szef dyrektorjatu. Jak na razie akcja jego w tym kierunku nie dała pozytywnych rezultatów, gdyż generał ma natrafić wszędzie na opozycję. Ze stronnictw politycznych oświadczyła się jedynie za generałem socjalno-demokratyczna partia ludowa. Sytuacja wewnętrzna jest naogół dość naprężona.

Odłożone zaręczyny. W tych dniach miały się odbyć, jak donoszą z Rzymu, zaręczyny włoskiego następcy tronu, ks. Humberta, z księżniczką belgijską, Marią Józefą. Z powodu jednak nagłej choroby obu młodszych córek królestwa włoskich, Mafaldy i Janiny, uroczystość zaręczyn tych musiano odłożyć.

Powrót Amundsena. Słynny norweski żeglarz podbiegunowy, Roald Amundsen, przez którego zamierzona podróż samolotem nad biegunem północnym, wywołała przed kilku miesiącami tyle wrzawy w świecie, powraca niebawem, jak donoszą z Chrystianii do „New York Herald”, do swej ojczyzny. Podróżnik oświadcza, że jeżeli cofnął się od zamierzonego lotu, to dlatego, że znalazł w samolocie, który mu w tym celu przysłano, błędy konstrukcyjne. Dodajemy, że samolot ten był pochodzenia niemieckiego.

Polski Bank Kraj., Filja Cieszyn z dnia 24 września 1923

K. czeska	9800.—	Dolary	310000.—
Mk niem.	0.002	Guld. hol.	122000.—
K. austr.	4.70	Funt. ang.	1400000.—
Franki franc.	18500.—	Liry włoskie	14000.—
Franki szw.	58000.—	Złoty polski	45000.—

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe

Prof. Henryk Życzynski doczekał się pięknego uznania za swą literacką działalność na łamach „Rzeczpospolitej“, Nr. 259, gdzie duży feleton poświęca mu najmiarodajniejszy sędzia — prof. Ignacy Chrzanowski. Recenzję swą rozpoczyna on następująco: — „Z nazwiskiem Henryka Życzynskiego, profesora gimnazjum w Cieszynie, spotyka się historyk literatury polskiej coraz częściej i coraz więcej prace jego ceni, witając je tem radośniej, że ich przedmiotem są tak mało jeszcze w naszej nauce rozpowszechnione zagadnienia estetyczne; świadczą o tem już same tytuły jego prac: „Teoria dramatu“, „Badania nad historią estetyki i teorii literatury w Polsce“, „Brodziński i Mickiewicz wobec Laokoona Lessinga“, „Estetyka Krasińskiego“. Do tych dawniejszych prac przybywają obecnie trzy nowe, wydane razem w jednej książeczce p. t. „Z estetyki Mickiewicza“. Opracował tu autor (albo raczej zaczął opracowywać) temat, wprowadzony do nauki przez Chmielowskiego — w jego książce „Estetyka Mickiewicza“. Ze się ona domagała na gwałt rewizji, sprostowań, uzupełnień, to wynika jasno ze studiów Życzynskiego“. — Z trzech studiów uważa Chrzanowski ostatnie za najwięcej wartościowe. Chrzanowski podkreśla, że: „Bardzo dobrze uwydatnił autor zarówno różnicę pomiędzy rozprawami Brodzińskiego a Mickiewicza, jak stosunek Mickiewicza do estetyków niemieckich (Schlegla i Bonterweka); wykazał doskonale wielką wartość rozprawy Mickiewicza“. Chrzanowski w jednym tylko punkcie nie zgadza się z Życzynskim: „O jeden pogląd możnaby z autorem toczyć walkę... i zapytuje, „czy jednak autor nie przecenia trochę wpływu teorii estetycznej na młodzieńca poezję Mickiewicza“ i „czy się można zgodzić bez pewnych zastrzeżeń na to, co autor mówi o technice obrazowania w „Grażynie“. „Wszystko to jednak tylko szczegóły — pisze Chrzanowski — nie mogące zaważyć na ogólnym sądzie o studium Ż., tem więcej, że takie ich pojmowanie, jako oparte na odczuwaniu estetycznym, ma charakter czysto indywidualny. Ogólny zaś sąd o wszystkich trzech studiach młodego badacza może być ten tylko, że mają one wartość rzetelną, że ich autor posiada i dobrą metodę, i fachową wiedzę, i gorące umiłowanie swego przedmiotu. O tem samem świadczą jego prace o Mochnackim, umieszczona na czele nowego wydania dzieła „O literaturze polskiej w wieku XIX... Rozbiór dzieła... jest

gruntowny; na sąd o niem pisać się można w zupełności... Tyle m. in. prof. Chrzanowski.

Mapa Województwa Śląskiego. Prof. K. Prus zamieszcza w „Gońcu Śląskim“ z dnia 23 bm. dłuższą notatkę o wydanej niedawno nakładem Spółki Handlowej „Ostoja“ wielkiej mapie ściennej Województwa Śląskiego, w której po omówieniu wszystkich zalet tego nowego wydawnictwa pisze m. in.: „Jest to wogóle pierwsza tego rodzaju dokładna mapa naszego Województwa, bo te małe podręczne mapy Województwa Śląskiego, które dotąd się ukazywały na półkach księgarskich, są marnie wykonane, nieprzejrzyste, i do niczego... Mapa jest przeznaczona przede wszystkim dla naszych szkół wszelkiego rodzaju, i byłoby pożądanem bardzo, aby szkoły zaopatrzyły się w nią jak najszybciej; poza tem mapę powinnyby nabyć nasze probostwa, gdyby nie były, niestety, tak bardzo zubożone; natomiast koniecznie powinny kupić tę mapę domy i instytucje handlowe i banki, kopalnie, huty, fabryki i oczywiście gminy, miasta i wszelkiego rodzaju urzędy do biur swych głównych. Bo nie tylko orientuje ona doskonale na obszarze Województwa i najbliższych okolic sąsiedzkich, ale jest i ozdobą każdego porządnego biura. Cena wielkiej tej mapy, pięknej i doskonale wykonanej, jest stosunkowo bardzo niska, gdyż kosztuje w handlu detalicznym tylko 10 złotych polskich, gdy przed wojną mapa tego rodzaju kosztowała 4 do 5 razy tyle.“ — Nabyć ją można w Spółce „Ostoja“ w Cieszynie, ul. Głęboka 54, dalej w księgarni „Kresy“ w Cieszynie, Stary Targ, lub też można ją sprowadzić przez każdą księgarnię w Województwie lub wogóle w Polsce.

Uroczystość jubileuszowa „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“ odbyła się wczoraj w Cieszynie przy sprzyjającej pogodzie na placu Dominikańskim. Solenne nabożeństwo odprawił pos. ks. Józef Londzin, poczem odśpiewano hymn „Boże coś Polskę“. Następnie rozpoczął się na placu wiec oświatowy pod przewodnictwem p. dyr. Ernesta Farnika, zastępcy naczelnika W. O. P. w Katowicach, który po zagajeniu wyraził wiecew i Towarzystwu w imieniu wojewody Śląskiego p. Schultisa życzenia jubileuszowe. Przemawiali dalej jako delegaci Towarzystw i instytucji: Opiekuńczej Rodziny Sieroczej pos. ks. Brzuszka, Gimnazjum Polskiego w Cieszynie prof. Bogocz, Macierzy Szkolnej dr. Galicz oraz przedstawiciel Związku Śl. Katol. ze Śląska Czeskiego. Referat o dorobku kulturalnym „Dziedzictwa“ w ubiegłym 50-leciu wygłosił p. dyr. Sznapka, podniósł zasługi założycieli „Dziedzictwa“, przedewszystkiem śp. ks. Ignacego Świeżego, jego pierwszego i 25-letn. prezesa, około zbudowania własnego domu na Starym Targu i założenia własnej drukarni. Przez 50 lat swego istnienia wydało „Dziedzictwo“ całe mnóstwo popularnych książek i broszur, które były rozchwytywane przez lud polski Śląska i przyczyniły się niezmiernie tak do podniesienia oświaty

jak i do zainteresowania się książką polską u nas na Śląsku w ogólności. Życzeniem dalszej owocnej pracy zakończono wiec, który trwał do godziny pierwszej w południe.

Wawel—Piaś 3:2. Wobec około 500 widzów rozegrał wczoraj Piaś piękny mecz z pierwszoklasową drużyną krakowską Wawel. Gra prowadzona była fair, prawdziwie po przyjacielsku, w czym duża jest zasługa p. Sklenarza z D. S. K. Przez cały prawie czas widoczną była przewaga gości, którzy nie osiągnęli większego cyfrowego rezultatu dzięki pełnej ofiarności grze Piasta, zrywającego się dosyć często do niebezpiecznych wypadów pod nieprzyjacielską bramkę, co ukoronowane zostało dwoma bramkami (jedną z rzutu karnego). Grę rozpoczął w żywym tempie Wawel, zdobywając w pierwszych zaraz minutach gola. Drugą bramkę zdobywa Wawel z rzutu karnego. Rezultat po pauzie 2:0 na korzyść Wawelu. Po pauzie obraz gry nie zmienia się, bramka biało-czerwonych stale jest obleżona i przerywanymi sporadycznie wypadami Piasta z rezultatem 2 bramki. Decydującą bramkę uzyskał Wawel pod koniec. Wynik ten przynosi chlubę naszej jednostce.

Teatr czarodziejski „Bosko“. Dziś, w poniedziałek 24 września br., w sali Domu Narodowego wystąpi mistrz Bosko po raz ostatni i to z nowym programem. Kto pragnie spędzić mile wieczór, niech idzie na Bosko. Bilety nabyć można w księgarni p. Kotasówny.

Brak wody. Niedostateczna wydajność źródeł wodociągu miejskiego spowodowała brak wody, wskutek czego zapotrzebowanie wody w mieście jest niepokryte. P. T. publiczność uprasza się zatem, ograniczyć się w spotrzebowaniu wody oraz wzywa się właścicieli domów do natychmiastowej naprawy kurków wodociągowych i klosetów (aparatury do splukiwania wodą). Zaznacza się, że przełożenie miasta zarządziło kontrolę kurków wodociągowych i aparatury do splukiwania i że stwierdzone niepoprawione zepsucia pociągają za sobą surowe kary.

Subwencje dla instytucji społecznych. Wydział Pracy i Opieki Społecznej Województwa Śląskiego komunikuje, że z udzielonego ustawą dnia 20 lipca 1923 r. Dz. Ust. Śl. Nr. 32, poz. 174 o prowizorium budżetowym za czas od 1 lipca do 30 września 1923 r. przyznano na posiedzeniu Rady wojewódzkiej w dniu 11 września 1923 r. subwencje tym instytucjom, które wniosły odpowiednie prośby na ręce Wydziału Pracy i Opieki Społecznej. Dotyczące asygnaty przesłane zostaną wprost odnośnym instytucjom.

Nr. 4,425,836. Numer powyższy wyjęto z koła w sobotnim ciągnięciu 4% państwowej pożyczki premjowej. Numer ten sprzedany był w urzędzie pożyczek państwowych w Warszawie.

„Myśl Narodowa“ Nr. 38 „Myśli Narodowej“ zawiera następującą treść: Generał Konarszewski

I. - AD. ARENNES.

Skazaniec.

— Pawelku wstawaj, czas do szkoły! —

[Głos matki dźwięczy nakazująco i energicznie.

Ale właśnie w tej samej chwili Pawelek pogrążony w bohaterskie sny, w których gra jednocześnie rolę Jackie Coogana i admirała Nelsona odbywa decydujący bój i nie otwierając oczu i nie budząc się zrzuca kilkoma mistrzowskimi kopnięciami poduszkę i koldrę. Wróg ustępuje, Pawelek ma zamiar wydać okrzyk triumfu, gdy znów rozlega się głos matki, tym razem już groźnie:

— Pawelku!! —

To nie łatwo jest opuścić tak nagle pole swych bohaterskich wysiłków i zwycięstw i zabrać się do tak prozaicznej i zbytecznej rzeczy jak mycie, czesanie i pójście do szkoły.

Wczoraj była niedziela. O dniu promiennym i słodkim! Cała rodzina była w kinematografie i Pawelek pogrążył się całem jestestwem w zawiłą treść obrazu. Co za rozkosz!

Dziecko otwiera oczy. Trzeba wstać.

— Wcale nie jestem wyspany! — próbuje Pawelek rozczulić matkę. Uważa bowiem, że nawet fikcyjne wcielenie się w admirała Nelsona

jest przyjemniejsze niż życie ucznia pierwszej klasy.

A tymczasem głos ów coraz groźniejszy powtarza:

— Pawelku wstawaj! —

— A Lilly? — pyta pacjent.

Pyta naturalnie tylko w celu wygrania kilku sekund. Wie przecież doskonale, że Lilly nie chodzi do tej wstrętnej szkoły, gdzie wszystko jest z perfidją przygotowane, by znęcać się nad dziećmi.

Swoją drogą byłoby wcale nie źle, gdyby Lilly także próbowała tych rozkoszy, myśli Pawelek ponuro.

— Daj spokój Lilly i spiesz się! —

To jest odpowiedź na wszystkie jego umartwienia. O, nie ulega kwestji, Lilly będzie się wyśpiała do południa.

Pawelek jest zgnębiony. Poczyna się ubierać, udaje że się mył i wychodzi z domu.

— Weź dziesięć sous! — woła matka za nim.

Pawelek bierze ze szuflady dwadzieścia — to jego zemsta! Potem następuje drugi akt zemsty — piorunowe trzaśnięcie drzwiami. Na schodach poczyna z desperacji gwizdać, potem majestatycznie zjeżdża po poręczach.

W duszy jego wrze bunt i chęć zemsty. Gdyby można było jednym gestem wysadzić

w powietrze cały ten dom, z jaką rozkoszą Pawelek by to czynił!

Na ulicy poczyna on w perfidny sposób szturchać przechodniów, a drewniana linijka w rękę jego staje się wprost niebezpieczną bronią.

Oto gmach szkoły. Zblakła chorągiew powiewa na jego dachu, a przez okna wyglądają oddawna mu znane i antypatyczne twarze i przedmioty.

Pawelek poczyna się zastanawiać nad tem, że skoro i tak nie miał zamiaru iść do szkoły, to zbyteczne byłoby chodzenie tak daleko.

Kolegom, którzy go nagabują, odpowiada z pogardą:

— Nie idę do szkoły, matka mię posłała po sprawunki! —

W rzeczywistości Pawelek udaje się do swego przyjaciela Adama. O tej godzinie Adam jest sam w sklepie ojca swego i zajmuje się sprzedażą. Oto i Adam. Siedzi on przed sklepem, a u boku jego leży mały pies, uwiązany na sznurku do gwoźdźcia w murze.

Pawelek bez żadnych wstępów oświadcza swemu przyjacielowi:

— Mam dwadzieścia sous, chodź, pójdziemy na lody! —

Ale Adam nie może opuścić sklepu. Jest z tego powodu dosyć zmartwiony i mówi powoli:

- Fr. Zychlicki. Komu potrzebna Legenda Piłsudskiego. Jak Krakauerzy wyprzedają swój Kraków - (n.). Kto podjudzał czaryczną manię. Kto podjudzał warcholstwo. J. U. Bski w świetle współczesnych. Benedykt Hertta: „Filutek” - (a. n.). Twórca „złotego polskiego” i Gdzie są miliardy. Teraz kaźcie. Die blauen Husaren... - Adolf Nowaczyński. Nierząd w stolicy - L. Brun. Od redakcji. Od administracji.

„Szopka”. Nr. 38 tygodnika „Szopka” wśród bogatej treści zawiera następujące ilustracje: Rys. H. Nowodworskiego - Józef i Putyfara; Rys. T. Kleczyńskiego - „Szopka” i psiaki; Rys. H. Nowodworskiego - Japoński Polak; Rys. S. Biedrzyckiego - Siewca i żniwiarz.

Wewnętrzne sprawy

Kresy wschodnie. Zapowiedź uzdrowienia stosunków na kresach wschodnich zaniepokoiła polityków rusińskich w Małopolsce, którzy tracą tam gwałtownie grunt pod nogami, starali się zdobyć dla siebie nowy teren w prowincjach kresowych. To też organ „trudowników”, „Dilo” lwowski, straszy społeczeństwo polskie że nowy program kresowy rządu w obecnym czasie, gdy na Ukrainie zmienia się bolszewicki kurs polityczny, na korzyść ukraińskich mas ludowych, wzmocni tylko pozycję mniejszości narodowych, a pogłębi przepaść między nimi a narodem polskim. Na podstawie jakichś tajemnych informacji „Dilo” twierdzi, że istnieje zamiar rozwiązania obecnego sejmiku i senatu i cieszy się już z góry, że podrażnione „niesprawiedliwym” rzekomo traktowaniem, mniejszości narodowe opowiedzą się przy nowych wyborach zwanym szeregiem przeciw polskim kandydatom. „Zwycięstwo, kończy triumfalnie „Dilo”, zostanie przy nas!”

Katastrofa w Dąbrowie. Wiadomości, które w ciągu dnia wczorajszego do ministerstwa napłynęły stwierdzają, że katastrofa wydarzyła się w czwartek późnym wieczorem. Na dole w kopalni wybuchł pożar, przyczyna jego na razie nie ustalona, prawdopodobnie wywołał go wybuch pyłu węglowego. Czynniki miejscowe podjęły natychmiast energiczną akcję ratunkową. Według dotychczasowych wiadomości stwierdzono do tej pory około 50 trupów. Cyfra ta nie jest jeszcze ostateczna ze względu na trudności akcji ratunkowej, być może, że okaże się niższą. Prezes Rady ministrów p. Witos na wiadomość o katastrofie w kopalni „Reden” natychmiast polecił wysłać do starosty w Będzinie następującą depezę: „Proszę pana starostę rodzinom ofiar katastrofy w kopalni „Reden” wyrazić moje współczucie” — Witos.

Głos szwajcarski o sopockiej jaskini gry. Nieślawna sława sopockiej szulerni dotarła już nawet do Szwajcarii, gdzie zajęły się nią „Schweizerische Republikanische Blätter”, które w nr. 7 i 15 września r. b. piszą co następuje: „Tuż pod Gdańskiem i w obrębie tego gniazda żydowskiego leży punkt zbiorny świątka wschodniego

i szumowin północy — Sopot. Dwaj Żydzi, Wolff i Graetz, niegdyś księgarze berlińscy założyli tam jaskinię gry, której cały personel żyć musi z napiwków. Olbrzymia propaganda wabi tu wszelkie wykolejone egzystencje i ofiary o-mamienia. W związku z tą jaskinią gry i pod jej pieczę uprawiają ci sami dwaj synowie Izraela zakład zastawniczy, który przyjmuje wszystko. Tu mogą przeróżni panowie pruscy i polscy zastawić futra i klejnoty portrety z galerii przodków i wszystko, co ma jakąś wartość. Pewien zegarmistrz gdański zastawia tu zegarki, które powierzono mu do naprawy, otrzymując w zamian 2000 franków zaliczki, poczem przegrał to wszystko, by znaleźć się w więzieniu. Klientela Sopotu rekrutuje się nawet z Szwajcarii. Żona pewnego kupca z Zurychu, zwabiona szumną reklamą do Sopotu, przegrała tam za kilka nocy cały majątek, poczem władze miejscowe wydały ją bez skrupułu; albowiem władze Wolnego Miasta za zbrodniarza uważają tego tylko, kto nie ma już pieniędzy. Pewien Rumun, nazwiskiem Lecca, sprzeniewierzył pewnemu kupcowi szwajcarskiemu obligacje tureckie wartości 5000 milionów franków. Śledztwo wykazało, że Lecca zastawił te obligacje u współnika kasyna, żydów Taubenhause i Rosenberga za 600 franków. Uczestnikom interesu, dyrektorom kasyna Englowi i Graetzowi musiał dać ponadto 100 franków łapówki, ażeby dopomogli mu do ucieczki. Mimo to są jeszcze w Szwajcarii ludzie, którzy oburzają się na imperializm polski, gdy Polska zmierza do tego, ażeby w Gdańsku, w tem bezbożnym gnieździe występku zaprowadzić rządy obyczajne.

Jak żyją profesorowie uniwersytetów w Polsce. Stosunki w dzisiejszej Polsce bardzo się zmieniły. Pozornie jesteśmy najbogatszym w Europie krajem. Był handlarz, sklepikarz, pośrednik, makler, przekupień, zagarnia miliony bez trudu i pracy. Był szewc, lub krawiec, który przed wojną jadł kiełbasę i pił wódkę tylko w sobotę, dziś jeździ samochodem i opycha się w restauracjach. Zawód szewski, którym niegdyś groziło się leniwym uczniom, stał się dziś nieziszczalnym ideałem dobrobytu. Czemże są mizerne pensje profesorów uniwersytetu wobec dochodów pp. szewców, sprzedających dziennie po 100 par obuwia przy 25 procentach zysku? Zobaczymy to na przykładach. Rektor uniwersytetu warszawskiego i profesor praw rzymskiego otrzymał za wrzesień wraz z dodatkiem na rodzinę, za studia i za lata wysłużone 17,032.090 marek. Profesor Krzywicki, autor kapitalnych dzieł z zakresu socjologii, pobrał jako profesor zwyczajny (IV kategoria płac) 13,216.308 marek. Pierwszy z nich zarobił, licząc ceny z 15 września, 6 par kamaszy, drugi 6 metrów sukna. Prof. nadzwyczajny, samotny, p. Jarra, otrzymał wraz ze studiami i wysługą lat 10,342.262 marek, wtedy, gdy czeladnik szewski w I kategorii zarabiał dwa razy więcej. A przecież wspomniany czeladnik krawiecki czy szewski nie prowadzi wykładów, nie

pisze dzieł, i prawdopodobnie wogóle nie umie pisać. Asystenci, adjunkci, prorektorzy i kustosze z małą rodziną otrzymali 5,746.702 marek. Adjunkci samotni 4,722.875 marek. Zwykle asystenci nie całe 4 i pół miliona. Dziekanie wydziałowi 13,519.418 marek. A szoferzy samochodowi w bankach mają częstokroć to samo, albo więcej. I czy nie powinniśmy się cieszyć, jeżeli nasze dzieci będą leniwe? („Kur. Czerw.”)

Polszczyzna „urzędowa” w Opolskiem. „Nowiny Codzienne” podają brzmienie następującego ogłoszenia zamieszczonego w nr. 35 „Orędownika” na powiat raciborski. „Aufgebot. Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebracht, dass 1) der cieszla Józef Basista, wdowiec, wohnhaft in Babitz powiat Raciborski, Sohn zmarłego kolejącego Jana Basista i zmarłej żony jego Paulina z domu Sobeczko, 2) die wdowa Constantyna Pytlik, z domu Adamczyk i zmarłej żony jego Juljanny z domu Mrowiec, die die Ehe miteinander eingehen wollen. Die Bekanntmachung des Aufgebotes hat w gminie Radoszowy górne i w Tygodniu Powiatowym w Raciborzu zu geschehen. Niewiadom górny, am 23-go sierpnia 1923 r. Der Standesbeamte: Smolka” — Nie jesteśmy w stanie stwierdzić — zaznacza wymienione pismo — czy elaborat ten sfabrykowany w landraturze w Raciborzu czy też autorem jest nawet sam urzędnik stanu cywilnego w Niewiadomiu Górnym. O ileby się potwierdziło ostatecznie przypuszczenie, natenczas ów urzędnik jest godzien politowania. Od urzędnika polskiego bowiem można wymagać, żeby mógł spisać akt urzędowy poprawnie po polsku.

Niedola książki polskiej. Zainterpelowany w tych dniach przez jednego z reporterów pism warszawskich w sprawie książki polskiej p. Kornel Makuszyński, znakomity krytyk i feljtonista w właściwy sobie ironiczny sposób odpowiedział: „Jestem autorem strasznego dowcipu. Pierwszym wydawcą był Judasz, gdyż wydał Chrystusa Pana”. „Tytuł jest w Polsce galganów a tak mało papieru... Papieru! Królestwo za papier”. Na zapytanie, jak kratochwalia książkę polską p. Makuszyński odpowiedział: jak zrobić, żeby chodzić po suficie? Żeby książka „poszła”, trzeba ją rozdáwać za darmo, nie widzę innej rady. Porządny człowiek kupić nie może wołobójca, cukrownik, szewc i Stückgold nie chcą. Jakaś rada jednak znaleźć się musi, jeśli nie chcemy wrócić do epoki krzemienia. Golizna doskonale nas do tego przysposabia”.

Abonujcie „Dziennik Śląska Cieszyńskiego”.

Dział gospodarczy

Górny Śląsk na Targach Wschodnich. Zbiorowa grupa wystawców, utworzona przez górnośląski związek przemysłowców górniczych i hutniczych w Katowicach, jest świadectwem zasadniczej zmiany dotychczasowego stanowiska kierowniczych kół tamtejszej produkcji, a manifestując gotowość ich do współpracy na gruncie wspólnych interesów handlowych dokumentowała zarazem łączność gospodarczą starej piastowskiej dzielnicy z całością Rzeczypospolitej. I bodaj czy nie była grupa górnośląska najpotężniejsza na całych Targach Wschodnich? To też w „Pałacu sztuki” przed jej eksponatami panował tłok, a z niego dawały się słyszeć pochwały, osobliwie z ust cudzoziemców. Impnowali tam wszyscy wystawcy bez wyjątku. I tak: sp. akc. „Baildonhütte” wystapia z precyzyjnymi wyrobami ze stali, niklu i blachy stalowej, rywalizując z eksponatami również katowickiego „Gerg- und Huttmanischer Verein”. Zakłady p. f. „Bismarckhütte” wytworzyły wyroby ze stali, produkty chemiczne i okazy koksu. A dalej idzie „Eisenhütte Silesia” z okazami blachy walcowanej i emalii, sp. akc. „Ferrum” w Bogucocach z adlewami stalowymi i wyrobami metalowymi, „Fitznerowska fabryka śrub i nitów” w Siemionowicach z wyrobami żelaznymi. Materiały wybuchowe nadesłała „Kopalnia księcia na Pszczynie”, cynk, ołów, kwas siarczany i blachę cynkową nadesłały „Zakłady Hohenlohego” w Welnowicach, a smołę naturalną, amonjak, kwas karbolowy i naftaliny „Związek koksowni” w Katowicach. Najbardziej okazałe wystąpiły kopalnie węgla kamiennego

— Nie mogę nawet iść utopić tego psa. To jest pies mojej siostry. Drze on wszystkim ubrania i napastuje ludzi i siostra poleciła mi utopić go. Ale, nie mam czasu. Nazywa się Moss. Jeżeli chcesz zarobić dziesięć sous to utop go. Zresztą ja nie mogę, to jest mój dobry znajomy. —

Pawełek przypatruje się psu:

— A nie jest wściekły? —

Adam wzrusza ramionami. Więc Pawełek bez namysłu bierze sznurek do ręki i mówi rozkazująco:

— Moss! —

Pies nie daje się prosić. Poczyna skakać i wyrwać się jakby oszalał. Potem biegnie pędem a Pawełek za nim. Rozpoczyna się podróż pełna przygód, niespodziewanych przystanków, skoków, gonitwy bez celu i pogoni za jakimś okazem psiego rodu, który wydaje się Mossowi interesującym — słowem doskonała swego rodzaju zabawa. Tak przynajmniej myśli Pawełek. Cóż go obchodzi co myśli reszta świata.

To z jednej strony. A z drugiej Pawełek obserwuje kazańca i czyha na odpowiedni moment stracenia. To przecież nie lada przedsięwzięcie. On, Pawełek topi psa, to przecież tak jakby przyjmował udział w życiu dorosłych.

A oto odpowiednia chwila. Są na kamiennym bulwarze nad Sekwaną. Moss pędzi jak opętany i goni wróbla, który frnął tuż pod jego łapami.

Pawełek nie waha się ani chwili — potężne kopnięcie w bok psa, zgrzyt pazurów tegoż o kamienie trotoaru i plusk wody. Rzecz skończona, zadanie wypełnione.

Pawełek patrzy z ciekawością jak pies zanurzył się i wypłynął z powrotem na powierzchnię. Patrzył i — spotkał się ze spojrzeniem topielca. Tu coś dziwnego stało się w sercu Pawelka.

Poczuł jakby lęk jakiś i grozę, a potem tak niebyszała czułość, że z całej mocy począł wołać:

— Moss! Moss! —

Moss raz jeszcze podniósł głowę, zobaczył wyciągnięte ramiona chłopca i skierował się ku schodom kamiennym, które były tuż obok.

Po chwili już Pawełek tuli do piersi mokrego skazańca i odział go nawet w swą kurtkę.

Pies kręcił się jak szalony i lizał twarz i ręce chłopca.

Pawełek tymczasem szeptał mu do mokrego ucha:

— Dostaniesz czekolady w domu i cukru, tylko chodź ze mną Moss! —

Pawełkowi wydawało się, że to on sam uniknął jakiegos niebezpieczeństwa.

A matka jego ani się domyślała, że podczas rannego snu przybył jej nowy członek rodziny. „Kurier Wieczorny”.

